Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 25 gr

GŁOS NARODU

NR. 347. — ROK XL. [348]

ŚRODA 27 GRUDNIA 1933.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.955 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW 401.099

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą	Przedpłat zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianą adresu
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	dopłata 50 gr

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

217 zabitych ponad 300 rannych

w katastrofie kolejowej pod Paryżem.

Pociąg kurjerski pędzący z szybkością 105 km. na godzinę wpadł na pociąg osobowy. Mgła powodem katastrofy. Dzieje kolejnictwa nie znają takiej katastrofy.

Tragiczne zderzenie.

Paryż, 26 grudnia (PAT). W sobotę wieczór w pobliżu Paryża koło stacji kolejowej Lagny wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa, jakiej dotąd nie zna historja kolejnictwa światowego. Pociąg pospieszny Paryż—Strasburg jadący z szybkością 100 km na godzinę zderzył się z ekspresem Paryż—Nancy. Skutki katastrofy były wręcz tragiczne. Oba pociągi zostały zupełnie zdruzgotane. Z niektórych wagonów pozostały tylko kłębowiska żelastwa. Liczba ofiar według prowizorycznych obliczeń wynosi kilkaset osób, w tem 165 zabitych na miejscu i 300 rannych. 80 osób ciężko rannych pozostawiono w miejscowym szpitalu w Lagny, pozostałych przewieziono do szpitali paryskich.

Żałoba we Francji.

Paryż, 26. 12. (PAT). Okres świąteczny upłynął w Paryżu i całej Francji pod znakiem żałoby z powodu katastrofy kolejowej w Lagny, która pociągnęła za sobą zgórą 500 ofiar, w czem 217 osób zabitych i przeszło 300 rannych.

Katastrofa wydarzyła się w wilję około północy pod stacją Lagny, gdzie na zatrzymany pod sygnałem pociąg osobowy wpadł całym rozpędem idący z szybkością 105 km. na godzinę pociąg kurjerski. Kilka wagonów zostało rozbitych doszczętnie. Akcję ratunkową utrudniała niezwykła mgła. Ratunek zorganizowała ludność pobliskich miasteczek. W ciągu dwu dni pracowano nad wydobyciem zwłok zabitych. Rannych przewożono w niezwykle trudnych warunkach do szpitali w Lens i Paryżu.

Na dworcu wschodnim w Paryżu w przekształconej na żałobną kaplicę sali umieszczono zwłoki zabitych, wśród których znajduje się duża liczba osób, których identyczności do dnia dzisiejszego nie dało się ustalić. Zarówno na miejscu katastrofy, jak i na dworcu wschodnim w Paryżu rozgrywały się wstrząsające sceny, gdy krewni rozpoznawali ciała zabitych.

Kardynał Verdier przybył do kaplicy żałobnej, aby odmówić modły za dusze tragicznie zmarłych. Hołd zmarłym oddały władze z przedstawicielami rządu na czele. Osobiście przybył również prezydent Republiki Lebrun.

WŚRÓD ZABITYCH DWOJE POLAKÓW.

Wśród zabitych są dwaj deputowani Schleiter i Rollin. Na liście zabitych znajdują się dwa polskie nazwiska: Ścigalski Wojciech murarz, zamieszkały w Glane i Stefanja Zielińska z Paryża. Zarówno prezydent Lebrun, jak i minister spraw zagranicznych otrzymali liczne kondolencje od szefów państw, rządów i przedstawicieli dyplomatycznych.

Pogrzeb ofiar tragicznej katastrofy odbędzie się w Paryżu w środę rano. W ceremonjale żałobnym weźmie udział prezydent Lebrun i członkowie rządu. Bezpośrednim powodem katastrofy była gęsta mgła, skutkiem czego nie dojrzano sygnałów. Śledztwo w toku.

P. Klarner o zamierzeniach Funduszu Pracy

SZEŚĆDZIESIĄT MILJONÓW ZŁ. NA RÓŻNE ROBOTY W R. 1934.

W ub. piątek odbyła się konferencja prasowa, na której prezes Funduszu Pracy b. min. Klarner oraz jego dyrektor, poseł Madejski, informowali o programie działalności funduszu w roku przyszłym. Program, nad którego przygotowaniem pracowano od sierpnia, **przeznacza na roboty ogółem 60 miljonów złotych, to jest 10 miljonów więcej, niż przed rokiem.** Program robót został przedstawiony rządowi do zatwierdzenia. **Na budowę dróg zużytych będzie 30 proc. całego budżetu, z czego na drogi samorządowe 8 milj., a na państwowe 11 i pół miljona.** Z planu drogowego wyłączone będą ulice miejskie z wyjątkiem tych, które stanowią część szlaków komunikacyjnych. Prace w dziedzinie komunikacji wodnej obejmować będą głównie regulację Wisły na Śląsku, w woj. krakowskiem i kieleckiem, a także zabezpieczenie przed powodzią woj. stanisławowskiego. **Na prace kolejowe, przeznacza się tylko 1 milj., gdyż większość tych prac będzie finansowana z funduszu inwestycyjnego. Na prace mieljoracyjne będzie użytych 8 milj.** Będą one polegały na obwałowaniu Wisły pod Krakowem, Sandomierzem i Warszawą. Większość robót będzie i tutaj finansował fundusz inwestycyjny. **Na pierwszy plan wysuwa się budowa gazociągów 85 km. z Krosna do Mościc.**

W roku bieżącym fundusz zatrudniał 60 tysięcy robotników, w roku przyszłym spodziewa się zatrudnić 85 tysięcy. Większy nacisk ma być nałożony na zatrudnienie bezrobotnych umysłowych i na tworzenie warsztatów, stanowiących podstawę do samodzielnej egzystencji.

Zmarł prezydent republiki katalońskiej.

Paryż, 26 grudnia (PAT). Według otrzymanych tu wiadomości, w niedzielę zmarł w Barcelonie prezydent republiki katalońskiej Francesco Macia.

Biskupi austrjaccy za poparciem Dollfussa

LIST PASTERSKI EPISKOPATU AUSTRJACKIEGO. POCHWAŁA RZĄDU DOLLFUSSA, POTĘPIENIE NARODOWEGO SOCJALIZMU.

Wiedeń (PAT). Biskupi austrjaccy, ogłosili list pasterski, który odczytano w niedzielę we wszystkich kościołach w Austrji. **List wyraża się z największem uznaniem o chrześcijańskim rządzie kanclerza Dollfussa i potępia ostro wszystkie gwałty publiczne i morderstwa polityczne, uznając prawo stosowania najostrzejszych kar, nie wyłączając kary śmierci, przeciwko tego rodzaju zbrodniom.** Rząd kanclerza Dollfussa — powiedziane jest w liście — położył wielkie zasługi i odniósł wielkie sukcesy w dziedzinie schrystjanizowania całego życia publicznego w Autrji.

List pasterski omawia następnie konflikt austrjacko-niemiecki i zaznacza dobitnie, że **wojna bratnia została Austrji narzucona.** Tłem konfliktów jest nietylko polityka, lecz są także **poglądy religijne narodowego socjalizmu.** — List przypomina, że biskupi niemieccy już przed laty potępili jednomyślnie narodowy socjalizm ze stanowiska religijnego i kościelnego. Potępienie to pozostaje i dziś jeszcze nadal w mocy. **Zawarcie konkordatu między Niemcami a Stolicą Apostolską nie oznacza żadną miarą uznania doktryn religijnych i kościelnych narodowego socjalizmu.** Cały świat wie, jak naprężone stosunki panują w Rzeszy niemieckiej między Kościołem a państwem i jak poważne wywołują troski. Nie można się tedy dziwić, że i katolicy w Austrji zaniepokojeni są losami religji na wypadek, gdyby narodowy socjalizm doszedł tu do władzy.

List pasterski wylicza następnie zasadnicze błędy narodowego sacjalizmu, mianowicie obłęd rasowy, niechrześcijańską ustawę sterylizacyjną radykalny antysemityzm rasowy i skrajny nacjonalizm. List potępia także wszystkie idee i dążenia, które wiodą konsekwentnie do kościoła narodowego i do jawnego zerwania z Kościołem katolickim.

DLACZEGO WYCOFAŁO SIĘ DUCHOWIEŃSTWO Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

Następnie list omawia zarządzenie przez biskupów austrjackich wycofania duchowieństwa z życia politycznego. Zarządzenie to jest przemijające ze względu na szczególnie drażliwe stosunki polityczne, panujące w Austrji. Według kilkakrotnych oświadczeń rządu austr. punkt widzenia partyjny ustąpić ma miejsca jednomyślnej idei patrjotycznej. Kościół nie chce przeszkadzać rozwojowi dalszemu w tym kierunku i nie chce wywoływać wrażenia, jakoby popierał jakieś stanowisko partyjne. — **Kościół nie zrzeka się wpływów na politykę i domaga się, by w planowanej reformie ustroju Austrji przyznane mu zostało należne stanowisko. Po ostatecznej reorganizacji państwa, Kościół pozwoli znów swoim kapłanom na pracę publiczną w sposób, jaki uzna za stosowny.**

W końcu biskupi austrjaccy wyrażają rządowi wdzięczność za jego kierunek chrześcijański i wzywają wiernych do czynnego poparcia rządu i zaniechania jawnego lub tajnego oporu przeciwko jego działalności na rzecz państwa i kościoła.

Zamordowanie prymasa Kościoła kat.-ormiańskiego

Londyn 26 grudnia, (PAT). Z Nowego Jorku otrzymano tu wiadomość o morderstwie, którego ofiarą padł nocy wigilijnej prymas Kościoła katolicko-ormiańskiego w Ameryce, arcybiskup Touryan. Gdy w czasie nabożeństwa wigilijnego arcybiskup Touryan szedł z procesją do ołtarza, z tłumu, który wypełniał kościół, wybiegło nagle 4 osobników, którzy z wielkiemi nożami rzeźnickiemi rzucili się na ubranego w szaty liturgiczne arcybiskupa i zasztyletowali go. Wszystkich czterech osobników zatrzymano. Są to Ormianie.

Ojciec św. z okazji świąt Bożego Nar.

Citta del Vaticano, 26. 12. (PAT). W odpowiedzi na życzenia świąteczne, złożone Ojcu świętemu przez kolegjum kardynalskie i prałaturę rzymską z okazji świąt Bożego Narodzenia, Ojciec św. wygłosił dłuższe przemówienie, w którem dał wyraz zadowoleniu z Roku Odkupienia, który w tylu duszach wzbudził szlachetne i podniosłe uczucia. Papież podkreślił dalej, że wie o ogólnem oczekiwaniu na wielką mowę Ojca św. z okazji złożenia mu życzeń przez kardynałów. Oczekujący zawiodą się — mówił Ojciec św. — gdyż mowa nie będzie ani zbyt wielka, ani mająca szczególną wagę. **Przechodząc** do sytuacji świata, przedstawiającej się jako splot przeciwieństw i pokrzyżowania interesów, Papież zacytował odpowiedź Napoleona, że do wojny trzeba pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy. Tak samo Ojciec św. ma jedno słowo, jedynie w odpowiedzi na pytanie, co należy czynić, aby przeciwdziałać temu, co się obecnie dzieje. **Trzeba się modlić, modlić i modlić.** Ojciec św. tyle tylko chce światu powiedzieć, gdyż wydaje mu się, że **nazbyt wiele zbytecznych słów wyrzekli ostatnio ludzie.** Omawiając kwestję t. zw. sterylizacji Ojciec św. odwołał się do tekstów dekretu Kongregacji inkwizycyjnej z roku 1931 oraz do tekstów encykliki Casti Connubii stwierdzając, **że w tych dokumentach wyrażony jest szeroko pogląd Watykanu na tę sprawę.**

Luebbe czeka na decyzję Hindenburga

Berlin, 26. 12. (PAT). Dotychczas nie jest znana decyzja co do wykonania wyroku na van der Lubbem. W kołach sądowych zaznaczają, że stracenie Lubbego nie nastąpi przed wypowiedzeniem się instancji decydującej o ewentualnem ułaskawieniu, a tą instancją jest **prezydent Rzeszy Hindenburg. Prasa donosi o interwencji rządu holenderskiego w Berlinie, który domagać się miał nie zastosowania dekretu prezydenta, wydanego po zamachu na Reichstag, wobec Lubbego.**

Po zamknięciu kroniki.

NAPADY NOŻOWCÓW. Krakowskie Pogotowie Ratunkowe interwenjowało w czasie Świąt wielokrotnie z powodu napadów nożowców. Na Starowiślnej nożowcy przebili brzuch Schnellerowi, handlarzowi. W innym znowu wypadku raniono nożem w policzek stolarza Rusina Emila na ul. Kościuszki. Rystarskiego Gustawa napadli nieznani osobnicy na ul. Królowej Jadwigi raniąc go dotkliwie nożem.

Pogotowie krakowskie zestawiło bilans swych tegorocznych interwencyj. Okazuje się zatem, że udzieliło ono pomocy w 14.000 wypadków.

POTRĄCONY PRZEZ PAROWÓZ. Na stacji w Płaszowie zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek. Mianowicie 57-letni funkcjonarjusz kolejowy, Andrzej Kubas, zajęty na tej stacji jako torowy został potrącony przez parowóz w chwili, gdy usiłował przebiec tory kolejowe. Pogotowie przewiozło go w stanie groźnym do szpitala.

Co słychać w Krakowie.

Środa 27: św. Jana, apostoła.
Czwartek 28: Św. Młodzianków.

KIESZONKOWCY I AMATORZY KONFITUR. Wykorzystując ożywiony ruch na placach targowych i ulicach w dniu wigilijnym, kieszonkowcy — jak wynika z komunikatów policyjnych — grasowali w całej pełni, operując kieszenie nieostrożnych przechodniów. Policja przychwyciła dwu takich „operatorów“ na placu Szczepańskim, mianowicie Mastalerza Władysława (lat 24) i Jana Jacha (lat 28) obu bez zajęcia, na gorącym uczynku wyciągania gotówki z kieszeni bliźnich. Aresztowano również Strączka Edwardła, notowanego już w policji za kradzieże kieszonkowe, w chwili, gdy F. Millerowi ściągnął z kieszeni 15 zł. Iwanicki Adolf zgłosił na policję, że w wigilję w godzinach popołudniowych skradziono mu na ulicy z zewnętrznej kieszeni płaszcza pugilares z drobną biżuterią wartości 100 zł. Steczkowskiej Irenie skradziono w tymsamym dniu w kościele Marjackim torebkę z kwotą 6 dolarów i różnemi drobiazgami wartości 50 zł. Lenartkowi A. skradziono w sklepie przy ul. Kalwaryjskiej pugilares z 34 złotemi. Helenie Jamce wyciągnął kieszonkowiec w rynku podgórskim z ręcznej torby torebkę z kwotą 15 zł. Pozatem zanotowano liczne włamania do mieszkań i sklepów przyczem ofiarą włamywaczy padały głównie smakowite artykuły spożywcze. I tak: Stechler A. właściciel restauracji Na stawach zawiadomił policję, że w nocy z 22 na 23 skradziono mu z piwnicy 15-litrowy dymion soku malinowego zaś Krówczyńskiemu Stan. zam. przy ul. Piotra Michałowskiego skradziono ze spiżarki jeden worek mąki, duży słój miodu, 15 słoji konfitur, 15 kg. masła, 60 sztuk jaj i 3 sukienki damskie.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Środa 27. XII. „Pieniądz to nie wszystko“,
Czwartek 28. XII. „Eros i Psyche“,
Piątek 29. XII. „Pieniądz to nie wszystko“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Pat i Patachon“ na żeńskiej pensji.

WANDA: „Brat djabła“ (Dennis King).

UCIECHA: „Prokurator Alicja Horn“ (Smosarska i Samborski).

APOLLO: „12 krzeseł“ (Vlasta Burian i A. Dymsza).

SZTUKA: „Szalona noc“ (Loretty Young).

SŁOŃCE: „Człowiek małpa“ (Johny Weismüller).

ATLANTIC: „Jej królewska mość“ (Liljan Harvey, John Boles) i „Hipek i Lopek w marynarce“ (James Dunn, Sammy Cohen).

ADRIA: „Ognisty trójkąt“ i „Buster nawarzył piwa“.

KINO MUZEUM wyświetla w niedzielę, poniedziałek i wtorek film pt. „C. K. Feldmarszałek“. W roli głównej Vlasta Burian. Ponadto tygodnik i komedja.

Pokłosie świąteczne.

Prognoza ludowa „św. Barbara po lodzie— Boże Narodzenie po wodzie“ sprawdziła się w tym roku aż za dokładnie. Już od soboty zaczęła się całkiem wyraźna odwilż, obracająca w niwecz wszelkie zamiary narciarzy, którzy obiecywali sobie, że w okresie świątecznym będą mogli urządzić wycieczki w najbliższy, podmiejski teren. Ożywiony natomiast ruch panował w oba dni świąt w mieście i dość dużą stosunkowo frekwencję zanotowały zarówno teatr jak i kina. Gorzej przedstawiała się sytuacja z ostatnich dni przedświątecznych. Kupiectwo krakowskie zgodnie wyrażało sceptyczne uwagi o obrotach, nie wytrzymujących porównania z dawnemi latami. Nieco większy ruch zaznaczył się jedynie w branży spożywczej, z zadowoleniem też wyjechali z Krakowa handlarze drzewek, którzy w tym roku zwieźli na rynek i place krakowskie nieco mniej towaru, to też w ostatnim dniu przed świętami wysprzedali niemal cały przywieziony zapas.

W dzielnicach podmiejskich, organizacje społeczne urządziły dla najbiedniejszych dzieci wigilję w budynkach szkolnych, przyczem rozdano dziatwie ciepłą odzież, pieczywo i t. d. W świetlicach oddziałów wojskowych odbyła się wilja dla żołnierzy, którzy nie otrzymali urlopów świątecznych; do zastawionych pod tradycyjną choinką stołów zasiedli wraz z żołnierzami ich oficerowie i dowódcy.

W samym, uroczystym dniu Bożego Narodzenia i następnym — św. Szczepana, świątynie krakowskie wypełniły się wiernymi, a z chórów kościelnych popłynęły wzruszające melodje polskiej kolędy.

Umysłowo chory zginął w płomieniach.

W dniu wczorajszym wezwano straż pożarną na ulicę Brzozową 12, gdyż w mieszkaniu Rozalji Hirschfeld **zauważono jakiegoś mężczyznę, objętego płomieniami.** Przez okno mieszkania wydobywał się gęsty dym. **Jeszcze nim przybyła na miejsce straż pożarna, przechodnie rozbili szybę okienną, weszli do mieszkania i usiłowali ugasić ogień na owym mężczyźnie przez zarzucenie na niego pierzyny.** Dochodzenia ustaliły, że osobnikiem, na którym płonęło ubranie, był Wolf Witler, umysłowo chory, który mieszkał ze swoją matką Rozalją Hirschfeld. Gdy matka wyszła, **Witler dostał ataku szału, począł domolować mieszkanie, następnie wylał na siebie pół litra nafty z lampy i podpalił się siedząc na łóżku.** Przybyły lekarz stwierdził zgon wskutek poparzenia całego ciała. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Pozatem straż pożarna interwenjowała w czasie Świąt parokrotnie przy drobnych wypadkach. Raz zaalarmowano straż pożarną fałszywie. Kto był sprawcą alarmu nie wiadomo.

KINO DOMU ŻOŁNIERZA na czas od 27-go XII do 30 XII 1933 r. Film p. t. „Kinomanjak“ w roli gł. Harold Lloyd.



Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. — Dzisiaj w środę wieczorem, po raz 11-ty powtórzenie cieszącej się dużem powodzeniem miłej i zabawnej komedji węgierskiej Wład. Bus-Fekete „Pieniądz to nie wszystko“, w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego, w oprawie dekoracyjnej prof. K. Frycza z pp.: Jaroszewską, Wernicz, Zalewską, Burnatowiczem, Kondratem, Pągowskim, Turskim, Zastrzeżyńskim i in.

Jutro w czwartek opowieść sceniczna J. Żuławskiego „Eros i Psyche“ z dyr. Osterwą, H. Ordonówną i T. Burnatowiczem w rolach głównych.

„Prawie noc poślubna“, komedja W. Ellis'a jest w próbach pod kierunkiem Dyr. Juljusza Osterwy.

Najbliższą premjerą operową będzie opera R. Wagnera „Tannhauser“, w opracowaniu muzycznem dyr. Bol. Wallek-Walewskiego, w reżyserji J. Stępniowskiego.

WYSTAWA — NASZE MIESZKANIE — ATRAKCJĄ ŚWIĄTECZNĄ KRAKOWA.

W okresie przedświątecznym panował na wystawie przy ulicy Rajskiej 12 wielki ruch zarówno Krakowian jak i przejeżdżających przez Kraków mieszkańców innych miast, którzy tłumnie zwiedzali wystawę, wyrażając swój podziw dla jej pięknych exponatów.

Podać należy, że już po otwarciu wystawy przybyło kilka nowych stoisk.

Wystawa ze względu na swoje wielkie walory ma zapewnioną frekwencję i stanowi atrakcję w okresie świątecznym.

Wstęp 50 gr. — dla młodzieży i wojskowych 20 gr.

Pamiętaj złożyć ofiarę na rzecz bezrobotnych na ręce Arcybiskupiego Komitetu Ratunkowego

„Szczodry wieczór“

(Własne tłóm. autorki z języka czeskiego).

Minęło słoneczne lato. Minęły te czarująco piękne wieczory podczas których jest nam tak tęskno smutno, a jednak dobrze; minęły wieczory, które dać może tylko jesień u stóp naszych gór.

W olszynach zmilkł tajemniczy szelest drzew, których liściem wiatr sobie kiedyś igrał. Nie szumi już więcej dzika rzeka (Ostrawica), co to dziś odniosła kawał lasu lub olszyny bogaczowi, a jutro porwie kilka zagonów ziemniaków biedakowi. Teraz jednak umilkła! Srogi mróz ją poskromił przekształciwszy w białe mocne łożysko. Wypoczywo cichuteńko i wspaniałomyślnie pozwala, by na jej lśniącej powierzchni, uganiała krzykliwa zgraja chłopców.

Jest przedpołudnie przed „szczodrym wieczorem“ (wigilją), przed wieczorem, który jest przez tyle tysięcy ludzi z taką tęsknotą wyczekiwany, który pomimo, że może już niejednokrotnie nas zawiódł, to jednak dla swojej tajemniczości jest, był i będzie czemś, co nas wabi i nęci. Może nas wabią i nęcą te jasne światełka? — A może te roześmiane i szczęśliwe twarzyczki dzieciaków bawiących się w pobliżu jaśniejącego drzewka? Kto wie?! Wszędzie pośpiech i gwar. Każdy chce przygotować co najlepsze i najpiękniejsze dla osób sobie drogich i bliskich. Wszędzie niepokój i jakieś dziwne wyczekiwanie...

Spokojnie i cicho spoczywają małe drewniane chatki pod Beskidem. Chateczki niskie upchane suchem liściem i mchem, żeby dzika i mroźna zima nie przeniknęła przez liche ściany. Tęskliwa, prawie że grobowa cisza zapanowała nad otulonym w białą szatę światem. Nigdzie nie widać drogi ani ścieżki. Zdaje się jakoby każda chata była dla siebie światem, jakoby sąsiad sąsiadów nie znał.

Zapada zmierzch. Powoli małe chatki skrywają się w mgłach i pozostają tylko ośnieżone góry i lasy, zaś gdzieniegdzie dające się widzieć migotliwe światełko wskazuje, gdzie mieszka dobry lud pod Beskidem. Nieduża lecz czysta izdebka, jaką często można spotkać w naszych drewnianych chatkach, oświetlona czerwoną czarodziejską zorzą ogniska. Na stole stoi małe drzewko ozdobione pierniczkami i jabłkami. Na krześle opartem o stół, śpi czteroletnie dziecko, a przy oknie stoi kobieta pogrążona w myślach... Cisza — miła przytulna, przerywana od czasu do czasu wesołym trzaskaniem drzewa na kominku i spokojnym oddechem dziecka. Kobieta uparcie patrzy w okno i zdaje się, jakoby wzrokiem chciała przeniknąć owe fantastyczne kwiaty, narysowane przez mróz na szybie. Chciałaby przeniknąć je, aby móc zobaczyć ten świat, który jasno rysuje się w jej wspomnieniach... Widzi kraj, którego nie pokrywa biały czysty śnieg jak tutaj, obwód otulony brudnym, dusznym dymem, jakby czarnym welonem. Ów kraj, który kryje głębokie węglowe kopalnie, a za niemi chaos małych, brudnych kamienic.

Zna ona owe dziwne baśnie, które tam szepcze sobie noc; zna te dzikie piosenki bez taktu, które tam śpiewają mężczyźni i kobiety i dzieci w dusznych, nieczystych izdebkach. Dziś piwo, wino, wódka, miłość i piosenka. — jutro obelgi, przezwiska przekleństwo i brutalne bójki — nędza, okropne choroby a jeszcze okropniejsza śmierć. Widzi te zakopcone karczmy w Ostrawie, do których jako dziecko chodziła za ojcem, żeby choć ostatni jego halerz odnieść do domu matce, aby się raz na tydzień czy na miesiąc do syta najadły.

Przybyła z rodzicami z głębi Czech do Ostrawy za chlebem. Wyrosła wśród przekleństw ojca i wymyślań matki, później poszła do „obowiązku“. Służba wydawała się jej znośniejsza niż życie u rodziców, przynosiła jej od czasu do czasu jakieś wesołe zmiany; lubiła się bawić, nie gardziła też mężczyznami, lecz nie miała zamiaru zostać żoną, jednego z tych górników. Nie! za nic! Niechce wracać do tych brudnych stancyj, gdzie śpiewają tak dzikie, wyuzdane piosenki, że czasem aż tchu brakuje.

I przyszedł on, ten cichy, dobry chłopiec z gór. Nie podobało mu się tam w Ostrawie, nie czuł się dobrze w towarzystwie kolegów. Nie podobały mu się ich piosenki ani ich dziewczęta. Spieszył się tak bardzo do drewnianej chatki pod Beskid, do ojca i matki, aż jednego dnia odwiózł ją tam, jako swoją żonę.

O! jak inny to był świat i lud. Stary ojciec siadywał cierpliwie przy piecu, nie mógł już innym nadążyć w robocie, nogi już służbę wypowiadały. Dobra matusia ciągle gospodarowała, w zimie w stajni przy krówce, latem znów w polu. Żonce swojego Antoszka dogadzała we wszystkiem.

A żona młodego górnika? Jak ona się zmieniła! Jak dobrą, szczerą była wśród tych prostych dobrodusznych ludzi górskich. Jak wszystkich lubiła, męża, dziecko, ojca i matkę, że zapomniała o tych, którzy jej byli kiedyś rodzicami. Zapomniała i o brutalnych przezwiskach i przekleństwach, które od nich słyszała. Tylko od czasu do czasu zbrukany ubiór męża, wracającego w każdą sobotę ze „szichty“ pod Beskid, przypominał jej ów świat, tam gdzieś w Ostrawie.

Szczęśliwie i spokojnie mijał tak rok za rokiem, aż dopiero tego roku nastąpiła zmiana straszna, niespodziewana.

On, ten cichy, dobry chłopiec z gór zadomowił się tam, skąd dawniej uciekał, polubił te zadymione karczmy i piosenki bez taktu. Przyjeżdżał do domu podochocony, pijany. — Płakała jego stara matka i obco na niego patrzała jego młoda żona.

Przyjeżdżał pijany, przywoził mało pieniędzy. Najpierw witała go niezadowolona twarz żony, potem wymówki, aż wreszcie wymyślania ordynarne i brutalne słowa, jakiemi niegdyś jej matka raczyła pijanego ojca, słowa, które już prawie zapomniała, a które same cisnęły się jej do ust.

Spokój i szczęście uciekło gdzieś z małej chatki. Dziadek siadywał milczący i smutny przy piecu, matka nagle się postarzała i utraciła chęć do pracy. Młoda żona jej Antoszka chodziła zamyślona, uparcie milcząca po domu. Dziecko nie rozumiejąc, co się stało, zdziwione patrzyło na wszystkich.

„Szczodry wieczór“! — On nie przyszedł i nie przyjdzie. — a jeśli przyjdzie to pijany i będzie wymyślał i przeklinał. Jak inaczej było jeszcze zeszłego roku... Gotowała jedzenie na wigilję. Ze wszystkiego co się na polu urodziło, musiało się coś ugotować; taki był zwyczaj górali. Przyszli rodzice Antoszka, zaświeciło się świeczki na drzewku, zmówili pacierze i zasiedli do stołu. — Z każdego pokarmu musiało się trochę skosztować, bo inaczejby się na przyszły rok na polach nie urodziło. Na koniec zajadało się opłatki z miodem, resztki zanosiło się zwierzętom domowym, okruchy sypało się pod drzewa, żeby obrodziły Jak piękne to wszystko było. W domu rodziców nigdy tego nie przeżywała... Było i — nie będzie. Dla kogo dziś miała wigilję robić? Dla kogo? Dla tego pijaka? Nie! Powie

Rasmussen nie żyje.

W Kopenhadze zmarł znany badacz Grenlandji, dr. Knud Rasmussen.

Rasmussen urodził się w Jakobshafen, w północnej Grenlandji, z ojca nauczyciela grenlandzkiego języka i matki — eskimoski, **jako rodowity grenlandczyk zajął się w młodości badaniem stref polarnych swego ojczystego kraju.**

Celem licznych wypraw Rasmussena od Grenlandji aż po Alaskę i Syberję było **poszukiwanie pierwotnej ojczyzny eskimosów.** Był on twórcą teorji, która twierdziła, iż eskimosi pochodzą z rasy, która wyemigrowała z Azji



do północnej Ameryki, Grenlandji i koła podbiegunowego. Folklorystyczne, archeologiczne i etnologiczne wyniki jego ekspedycji poświadczają w zupełności słuszność jego teorji

W roku 1932 powrócił Rasmussen z wyprawy do krainy podbiegunowych lotów, którą wyekwipował według najnowszych zdobyczy nauki i techniki.

Przywiózł on z tej wyprawy potwierdzenie teorji geografa Wegenera. **że kontynent grenlandzki znajduje się w ciągłym ruchu w kierunku zachodnim. Według jego pomiarów Grenlandja posuwa się co roku o 20 metrów na zachód.**

Rasmussen napisał wiele książek dotyczących zagadnień polarnych i sprawozdań ze swoich wypraw.

Ze śmiercią jego schodzi grobu jeden z najznakomitszych badaczy i podróżników arktycznych.

Rasmussen zmarł w 54 r. życia wskutek choroby, której nabawił się w czasie ostatniej wyprawy.

Przy zamawianiu pojedynczych egzemplarzy „Głosu Narodu“ należy równocześnie nadesłać 25 gr. za każdy numer dziennika i opłatę pocztową 10 gr. od egzemplarza.

Powstanie jeziora od zwału ziemi.

GROŹBA ZALANIA OKOLICY.

Pistoia (PAT). W dolinie rzeki Lima na szosie Pisa-Abetone oberwał się od góry olbrzymi blok ziemi i skał długości 800 metrów, 500 metrów szeroki, zatarasował szosę na przestrzeni 400 m. i zwalił się do rzeki, zamykając częściowo ją i tworząc sztuczne jezioro, które, szybko się zwiększając, grozi okolicy zalaniem. Sieć telefoniczna i elektryczna uległy uszkodzeniu. Miejscowe władze zarządziły energiczne środki dla usunięcia dalszego niebezpieczeństwa.

Radjo.

Programy stacyj radjowych.

Czwartek, 28 grudnia 1933 r.

Kraków (312.8 m). Godz. 7: Audycja poranna z Warsz.; 11.35 Program na dz. bież.; 11.40 Transm. z Warszawy; 11.50 Wiadomości bieżące; 11.57: Sygnał czasu. hejnał z wieży Marjackiej; 12.05 Płyty; 12.30 Transm. z Warszawy; 16.55 Płyty; 17.05 Transmisja z Warszawy; 17.50 Płyty; 18.00 Transmisja z Wilna i Warszawy; 19.00 Program na dzień następny; 19.05 Skrzynka pocztowa; 19.20 Rozmaitości; 19.25 Transmisja z Warszawy.

Lwów, (380.7) G.: 22.00 Retransmisje ze stacyj zagranicznych; 22.20 Transmisja z Warszawy; 23.25 Retransmisje ze stacyj zagranicz.

Warszawa (1411.8 m). Godz. 7: Sygnał czasu i kolęda; 7.05: Gimnastyka; 7.20: Muzyka poranna z płyt; 7.35: Dziennik poranny; 7.40: Płyty; 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego; 7.55 Program na dzień bieżący; 11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej; 11.50 Życie artystyczne stolicy; 11.57: Sygnał czasu i hejnał; 12.05: Płyty; 12.30: Dziennik południowy; 12.35: Wiadomości meteor.; 12.38: Płyty; 15.25: Wiadomości o eksporcie polskim; 15.30: Wiadomości gospodarcze; 15.40 Godzina muzyki lekkiej; 16.40 „Humor to zdrowie“; 16.55 Płyty; 17.05 Feljeton muzyczny; 17.20 Recital fortepianowy; 17.50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej“; 18.00 Transmisja z Wilna; 18.20 Słuchowisko p. t. „Dzwony“; 19.00 Program na dzień następny; 19.05 Rozmaitości; 19.25 Odczyt aktualny; 19.40 Komunikat śniegowy ze Lwowa; 19.43 Wiadomości sportowe; 19.47 Dziennik wieczorny; 20.00 Koncert popularny; 21.00 Skrzynka pocztowa techniczna; 22.00 „Polska zima“; 22.20 Wiadomości meteorologiczne i komunikat policyjny; 22.25 Muzyka lekka; 23.25 Muzyka taneczna.

Katowice (408.7) G.: 17.50 Pogawędka z dziećmi 19.10 Feljeton sportowy; 21.00 Prof. St. Ligoń odpowiada na listy.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Sport.

Trzecia wygrana Krakowa,

W sobotę 23 bm. rozegrała reprezentacja Krakowa trzeci swój mecz na terenie Francji z reprezentacją emigracji polskiej w Lens. Mecz ten wygrali Krakowianie w stosunku 3:0. Bramkami podzielili się Smoczek (2) i Pazurek (1).

mu swoje zdanie tylko się pojawi, — powie. — Zły i brzydki grymas zeszpecił piękną twarz młodej kobiety...

„Jezus Marja, Marynko. — Antoszek przyjechał już w południe, pili w karczmie pod kopcem, pobili się, co tu była dziewczynka po nas. Leży w czapie na podłodze krwią oblany, niby bez życia. Chodź, prędko!“

Zamyślona kobieta u okna z przerażeniem się zerwała. Dziecko zbudzone wykrzyknikiem wepchnęła do izby, gdzie siedział przy piecu zamyślony ojciec i pospieszyła wraz z matką do gospody. W jednej chwili znikły wszystkie złe myśli i przykre słowa, zastąpione jedynem i okropnem zapytaniem „czy żyje?“ On, jej mąż? Zapomniała, że to on był tym, który jej tyle przykrości wyrządził. Wiedziała tylko jedno, że ten, który już może nie żyje, kochał ją kiedyś tak bardzo, że to on, nie kto inny wprowadził ją w ten świat taki śliczny i cichy, gdzie są tacy dobrzy... Nie! nie wolno mu odejść, musi żyć a wszystko się zmieni...

Dobiegły do karczmy, w której było głośno i gwarno. W czapie na ziemi leżał mężczyzna z rozbitą czaszką, z twarzą zbroczoną krwią. Był to Antoszek, jej mąż. Uklękły obok niego obydwie kobiety, żona i matka, wołając na niego najczulszemi słowami, lecz on już ich nie słyszał... Ze strasznego bólu opamiętała się najpierw matka i głosem przerywanym płaczem pytała jak się to wszystko stało.

„O jakąś paskudną dziewkę pobili się z Antkiem Horakiem i ten mu rzucił flaszkę na głowę“ — odpowiedziała karczmarka.

Klęcząca kobieta podniosła się od zwłok nieszczęśliwego męża i obcy, twardy wyraz pojawił się na jej obliczu i usta jej wymówiły złe słowa:

„Więc o jakąś uliczną dziewkę się bił i życie utracił? Niech go dziewka teraz zabierze i niech go pochowa“.

„Jezus Marja — Marynko, co ty gadasz; to przecież twój chłop! Co na to powiedzą ludzie? — O Boże mój! — Musimy go zanieść do domu, tu nie może zostać“ — i znów biedactwo matczysko zapłakało...

Przywieźli go do rodzinnej chaty. Narzekał stary ojciec, załamywała ręce matka i płakało dziecko tuląc się do matki, która milcząca i blada siedziała na drugiem krześle. Ulękło się jednak dziecko twardego wyrazu matczynej twarzy i wystraszone wtuliło się w kąt do pościeli.

Gdy minął pierwszy ból, podniosła się matka. Obmyła swego martwego syna czyściutko, otoczyła różańcem sztywne palce rąk i długo, długo modliła się nad zwłokami.

Wesoły trzask ognia w piecu. już dawno ucichł. Nadeszła noc — cisza potworna. Naftowa lampka oświetlała bladą twarz nieżywego i jak nieżywa siedzi jego żona i patrzy gdzieś w przestrzeń. Mnóstwo myśli krąży w jej głowie.

Jest więc już trupem — wszystko więc skończone!

Dlaczego jest trupem?

Bo bił się o obcą dziewczynę. dziewczynę ulicy. I dla takiej dziewczyny martwił i dręczył ją i matkę. Dla takiej nikczemnej dziewczyny! I dobrze tak. bo w innych okolicznościach nie przyjęłaby tak obojętnie jego śmierci. Niema go! Co teraz? Co będzie z nią i z dzieckiem? Czy ma z powrotem iść tam do Ostrawy? Nie. nie. tylko nie to! — Musi! Tutaj zostać nie może. Jakim prawem? Nic ze sobą tu nie przyniosła. niczego tu przecież niema. — Mama była wprawdzie zawsze dobrą. i została dobrą, a ona dziś w karczmie wypowiedziała takie słowa... Ani jednem złem słowem mama jej nie skrzywdziła — czy skrzywdziła? Tak powiedziała — teraz sobie wszystko jasno przypomina, jak mama przed nią stanęła i w swoim śląskiem narzeczu, które jej się przedtem wydawało takie dziwne, mówiła:

„Marynko, opamiętaj się, poproś Boga. by jemu przebaczył i tobie także. Przypomnij sobie Marynko, żeby się to może nie stało, gdybyś ty z początku do niego pięknie zagadała, a nie tak zaraz „z hurta“. Mój mąż też był w młodych latach wszelaki: ja zawsze jednak z nim pięknie i nagiął się. Tak, tak Marynko; niech cię Bóg ma w opiece“.

To przecież nie były złe słowa. — Taka smutna była mama: co też teraz robi? — Modli się z pewnością. — „Proś Boga, by jemu przebaczył i tobie też“.

„Nie było by się to może stało. żeby była pięknie do niego zagadnęła“. — Kto miał do kogo pięknie zagadnąć i do kogo? — To ona miała pięknie przemawiać do tego pijanego męża? Nikt jej tego nie ręczył. jej matka twierdziła zawsze, że pijak to nie człowiek. Ale jej mąż nie był pijakiem: namówili go towarzysze, może i jej ojciec? — On nie słyszał w domu ciągłych obelg i wymysłań. jak ona. On słyszał tylko słowa proste. lecz dobre. a ona mu ich nie umiała powiedzieć. wyszczuła go złemi słowami z domu do karczmy i w objęcia innej kobiety. a może i w objęcia śmierci? Z pewnością tak jest. ona to najwięcej zawiniła — Nie nadawała się do tych dobrych ludzi. Ach. Boże zlituj się!

Rozpaczliwy. konwulsyjny płacz rozległ się w cichym pokoju. Dziecko zbudziło się i widząc płaczącą matkę rozpłakało się. Całowała dziecko i tuliła do siebie.

„Płacz dziecko, płacz! Patrz tam leży twój ojczulek i więcej się już nie podniesie. umarł, włożą go do grobu i więcej nie powróci do nas!“

Dziecko patrzyło swojemi niebieskiemi oczętami zdziwione, jakby chciało powiedzieć: „Jakaś ty matuś dziwna! Teraz, kiedy tatuś tak cichutko leży, płaczesz; a dawniej. kiedy śpiewał i bił pięściami o stół, gniewałaś się i krzyczałaś“. — Wyczytywała matka z tych zdziwionych ocząt te wyrzuty. Uświadomiła sobie, że musi temu dziecku coś powiedzieć dobrego. by na zawsze zapomniało o tych przykrych scenach, na które patrzyło za życia ojca.

„Widzisz dziecko. byłam taka zła. Bóg mnie zato ukarał i zabrał nam tatusia. Tatusia. który był taki dla nas dobry, tobie przynosił ciasteczka. cukierki. Zmówimy teraz paciorek za niego. Dziś w nocy urodził się Jezusek. poprosimy go. żeby zabrał tatusia do nieba“.

Zaświeciła świeczki na drzewku, złożyła dziecku rączki, a ono powtarzało za nią słowa. których nie rozumiało. a które miały być modlitwą za ojca. Powtarzało rozespanym głosikiem, aż zmęczone upadło na poduszki i zasnęło.

Matka rzuciła się na klęczki obok zwłok męża i płacząc prosiła o przebaczenie. Obiecała. że wynagrodzi matce i dziecku za to. że zgrzeszyła wobec męża.

Bim — bam. bim — bam. Rozbrzmiewał przez góry i lasy głos dzwonu. wołając wiernych na pasterkę do jasno oświetlonego kościółka na Borowej.

Bim — bam, bim — bam. —

„Pokój ludziom dobrej woli“ — odpowiedział cichy kraj.

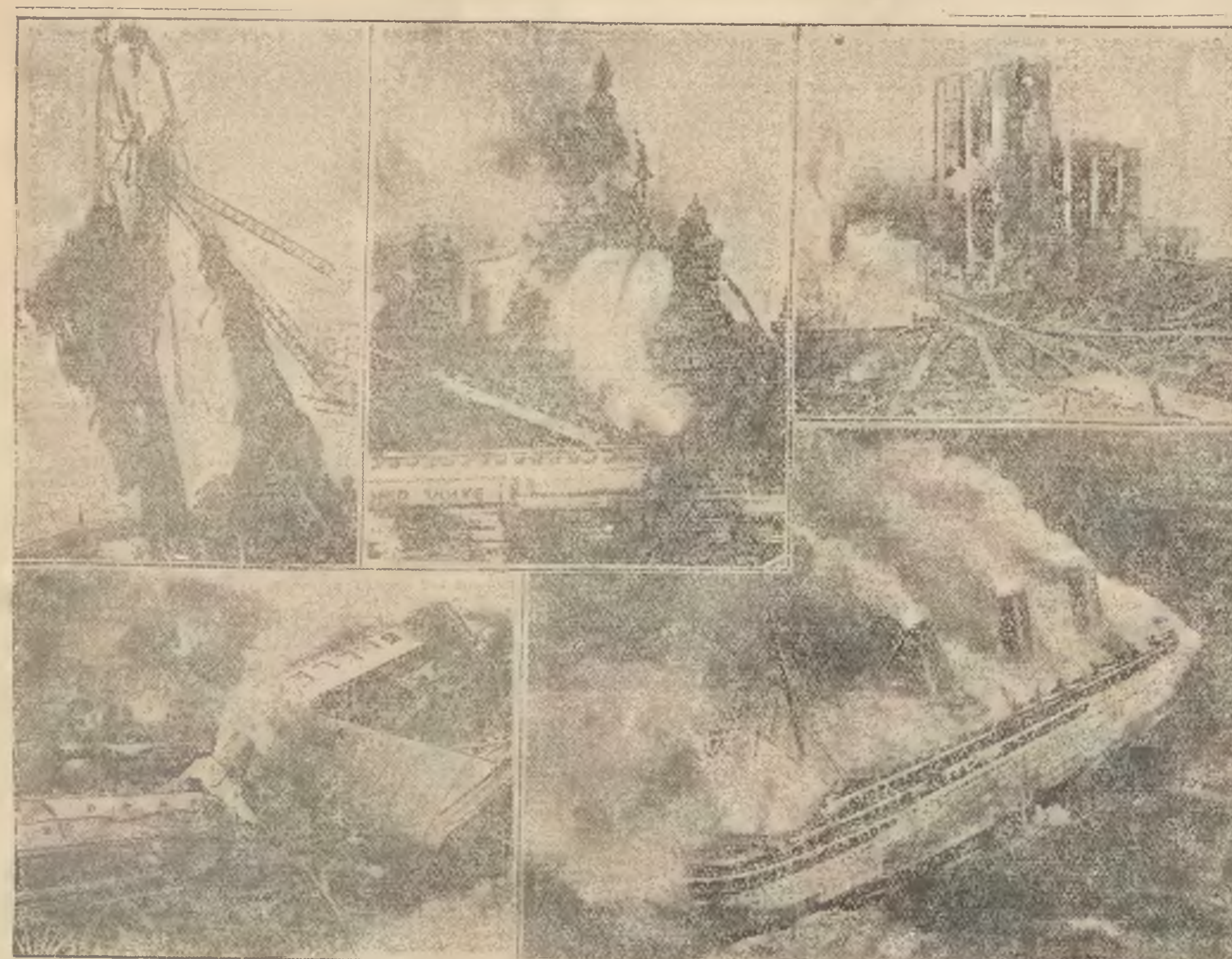
Kobieta klęczała przy zwłokach zmarłego męża: już nie płakała. Cicho gorąco modli się. Po walce z sobą nastąpił spokój. jaki nastaje zawsze po boju.

Noc cicha. noc święta!

Narodził się Ten, który kiedyś ma być sędzią naszym.

M. OSTRAWICKA.

Wielkie katastrofy roku 1933.



U góry: Dobywanie z morza szczątków amerykańskiego okrętu powietrznego „Akronu", który padł ofiarą huraganu na morzu w dniu 4 kwietnia br. U góry w środku widzimy pożar gmachu parlamentu Rzeszy. W sobotę rozegrał się ostatni akt procesu, jaki wytoczono Luebbemu, Torglerowi i trzem Bułgarom pod zarzutem podpalenia budynku parlamentu. — Na prawo ruiny w Neunkirchen na terenie zagłębia Saary po katastrofie z dnia 11 lutego.— Na dole na lewo oglądamy rozbite wagony po katastrofie w dniu 25 października pod Bonneville w północno-zachodniej Francji. — Na prawo pożar luksusowego francuskiego okrętu „L'Atlantique" w dniu 4 stycznia br.

O przyszłej wojnie japońsko-sowieckiej.

Pod auspicjami genewskiej Unji międzyparlamentarnej ukazała się w New Yorku, nakładem Smitha i Haasa, książka pod tytułem „Jaki charakter miałaby nowa wojna?" Jest to praca zbiorowa, napisana przez osiemnastu ekspertów wojskowych rozmaitych krajów; znajdujemy w niej, między innemi, obszerny rozdział o ewentualnej **wojnie japońsko-sowieckiej.** O wojnie tej wyrażają autorzy opinję następującą:

Prędzej czy później, wojna między Japonją a Związkiem Sowieckim jest **prawdopodobna.** Najważniejsze ośrodki życiowe ZSRR nie są tak skoncentrowane, jak w Japonji; jest to fakt, mający bardzo duże znaczenie. Jeżeli sowieckim siłom napowietrznym uda się zniszczyć tylko cztery miasta japońskie: Kobe, Osaka, Tokio i Jokohame, położone wszystkie blisko siebie, gdyż żadne z nich nie jest oddalone więcej niż o sześć lub siedem godzin lotu od Władywostoku, to stos pacierzowy Japonji będzie złamany i nie mniej, niż **jedna trzecia** jej ludności. zgnębiona.

Drugim, w najwyższym stopniu neuralgicznym. ośrodkiem Japonji jest **rodzina cesarska.** Gdyby została zniszczona przez rajd napowietrzny, kraj zostałby zdemoralizowany, a nikt nie wątpi, iż atut ten zostałby z pewnością należycie wyzyskany przez bolszewików. W związku z tem nie od rzeczy byłoby przytoczyć zdanie cudzoziemca, dobrze znającego Japonję, który oświadczył niedawno, że gdyby rodzina cesarska była zginęła podczas **wielkiego trzęsienia ziemi** przed dziesięciu laty, Japonja nie wyszłaby z tej katastrofy cało, jako **wielkie mocarstwo.**

W przeciwieństwie do stosunków japońskich. ZSRR nie jest narażony na tak wielkie niebezpieczeństwo. Okręgi przemysłowe państwa Sowietów są rozrzucone **na olbrzymiej przestrzeni** i odseparowane od siebie. Prawda. że w razie inwazji armja czerwona musiałaby cofnąć się daleko od wybrzeża morskiego, ale dowództwo sowieckie zdążyłoby może przedtem wykonać wielki rajd napowietrzny na Japonję, — nawet gdyby miało to kosztować połowę sowieckiej floty powietrznej. Gra byłaby warta **takiej ofiary...**

Zdaniem autorów, bolszewicy mieliby więc wielkie szanse zaraz na początku kampanji wojennej, gdyby działali **szybko i energicznie.** Rozumieją to doskonale w Japonji i generał Araki był niewątpliwie zupełnie szczery — przynajmniej jeśli chodzi o okres najbliższej przyszłości — gdy mówił, że Japonja **nie zamierza** prowadzić wojny z ZSRR.

Mniej więcej rok temu amerykański generał Gaves, który w swoim czasie dowodził amerykańską ekspedycją w Syberji (po rewolucji rosyjskiej) i który może być uważany za dobrego znawcę tych spraw, oświadczył, że żaden wojskowy japoński o zdrowych zmysłach nie będzie marzył o wojnie z Sowietami, nie mając zapewnionego **bezpośredniego poparcia** ze strony któregoś z zachodnich sąsiadów ZSRR.

O. W.

JÓZEF BIRKENMAJER. 20

Zawalony tunel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jednakże straszną musiała być trwoga, która po trzech tygodniach była jeszcze tak żywa, jak w chwili istotnego przeżycia. Gdym słuchał relacji Jań-hao-sienga o tem. jak w mroźnem powietrzu nocnem leżeli skurczeni i tulili się do siebie, dygocąc z zimno i wilgoci. przypomniał mi się oglądany pod Kiachtą widok zdziczałych bezpańskich psów, co wygrzebawszy w śniegu jamę na półtora metra głęboką, kładły się w nią gromadnie, pozwijane w kłębek i trąc się wzajem o siebie bokami, warczały przez noc całą głucho, żałośnie i złośliwie; nie wątpię. że takie same pomruki musiały w noc ową podczas powodzi wydobywać się z krtani Chińczyków... Jań-hao-sieng opowiadał mi tylko o pomrukach niedźwiedzia.

Zgłodniali i zziębnięci byli wszyscy. ale niedźwiedź najwięcej okazywał swe niezadowolenie. czemu się zresztą nie dziwię, bo zwierz ten nie ma chińskiej natury i nie pożywi się lada kąskiem, a przytem — jak przypuszczam — musiał niedawno obudzić się ze snu zimowego, spędzonego pewnie poza kangiem*) w domu Chińczyków i był niewątpliwie porządnie wygłodzony. a wtedy niedźwiedzie są w najgorszem usposobieniu: zresztą pamiętam. że nie odznaczał się zbytnią potulnością i wtedy. gdy z kuglarzami przychodził do obozu jeńców, pokazywać sztuki. Ponieważ nadto nie podobało mu się widocznie kołysanie łodzi. którego zresztą sam po większej części był sprawcą — więc rankiem nazajutrz po nocy źle przespanej zaczął się dąsać nie na żarty. Doszło do tego, że łódź zaczęła się przechylać na jedną i na drugą stronę, tak iż jej pasażerowie (posuwający się tylko tam i z powrotem w półkręgu o promieniu równym długości liny, jak koza uwiązana u płota) zaczęli się poważnie obawiać zatonięcia. Kuglarz parę razy strofował niedźwiedzia. a gdy to nie pomogło. palnął go drągiem w łeb. Ale stała się rzecz nieoczekiwana. Niedźwiedź ryknął, zerwał się z miejsca i rzucił się na kuglrza. obezwładniając go uderzeniem łapy. następnie dobrał się do niego zębami i pazurami. Wywiązała się walka, w której. pomimo całej trwogi. chcąc nie chcąc wzięli udział i inni Chińczycy: Jań-hao-sieng dzwonił zębami. wspominając tę chwilę. W rozjuszeniu swojem niedźwiedź. wspięty na łapy tylne. nie patrzył poza siebie. więc stanąwszy na burcie czółna poślizgnął się i wpadł w wodę. porywając za sobą starego kuglarza. Ten wprawdzie zdołał się wyrwać rozjuszonemu zwierzowi. ale nie zdołał się wyratować — zabrakło mu sił. by uczepić się łodzi: zemdlony popłynął z wodą. Niedźwiedź ucapił się brzegu czółna i począł się gramolić, przechylając je na sztorc (może zresztą, przedtem się przechyliło. bo w tem miejscu Jań-hao-sieng wysławiał się niewyraźnie). tak iż do wnętrza większą strugą wlewać się zaczęła woda. Jeden z ogrodników uratował sytuację. palnąwszy niedźwiedzia osęką w rozwartą paszczę, tak iż ten spadł w wodę, nieglęboką jeszcze w tem miejscu. gdyż teren zalanej wyspy wznosił się nieco wgórę, jednakże do utonięcia dostateczną: cios musiał być śmiertelny, gdyż niedźwiedź (o ile mogłem zrozumieć) już się nie wynurzył. Jednakże byli uratowani tylko od jednego niebezpieczeństwa. gdyż łódź przegibnęła się i zaczęła nabierać wody — dopiero po długich wysiłkach udało się ją przywrócić do równowagi, a wylewanie wody — rękoma. połami kubraków i małą łopatką ogrodniczą — zajęło im pewnie sporo czasu.

Nie potrafił Jań-hao-sieng opowiedzieć w całej dokładności. jaką to biedę i udrękę przechodzili jeszcze przez dwa dni następne, zanim woda spadła na tyle. że można było znów dopłynąć do rozwalonego domu. którego ledwie, że czubek najwyższy przez cały czas wystawał nad wodę — musiał pewnie przypominać drewnianego „mnicha", którym się reguluje stan wody w rybnem stawie. Dowiedziałem się tylko, że na drugi dzień wyłowili z wody płynącego zdechłego kota — i tą padliną pożywili się jako tako. Kiedy zaś dostali się znowu przez dymnik na stryszek swego domu (dolna część tego była jeszcze do połowy zalana), ku zdziwieniu swemu zastali tam gromadę białych myszy, które opuszczone przez zwych panów, uciekły przed powodzią (podobno na tym punkcie mają zmysł wyczulony) na najwyższe belki wiązania dachowego pod samą kalenicę, gdzie. gryząc słomę uszczelniającą gonty. przeżywiły się jakoś: one też jak ich panowie Chińczycy w razie potrzeby umiały jeść byle co — „kuszaj malo-malo".

Byliśmy już nad brzegiem Selengi. W białych gąszczach czeremchowych poświstywały kosy; nad drzewami bladych róż trzepotały się jakieś wielkie motyle. podobne do kwiatów kołyszących się na niewidzialnej szypułce. Rzeka sama. obsypana krociami złotych skier słonecznych, podobna była do długiego wygona. co na wiosnę zakwitł radosnym rojem mleczów lub pierwiosnków. Wyspa, obrzeżona wikliną, tak do wiślanych kęp podobna. przeglądała się w gładziźnie powoli płynącego nurtu. Domek Chińczyków — raczej szałas drewniany — widniał pośrodku, niby szara grudka ziemi lub nieporządnie ułożony sąg drzewa.

— Do widzenia. chodzia! przychodź do nas często. a przynoś kiedy co solidniejszego niż rzodkiewka!

— Da. da! Kuszaj nada! Moja ponimaj!*) — przytakiwał Chińczyk. — Po-ni-maj-ła! szib-go po-ni-maj. blat!**).

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Khang — murowany podłużny piec. na którym zimą sypia cała rodzina chińska.

*) Właśc. „ja ponimaju" — ja rozumiem.

**) Brat, bracie.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.